

Doba-Necha Cukierman, *Anioł Stróż. Wspomnienia z Lublina*, przekład Monika Metlerska-Colerick, wstęp i redakcja naukowa Teresa Klimowicz, Piotr Sewruk, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” – Wydawnictwo UMCS, Lublin 2021, ss. 264

Wydane w 2021 r. nakładem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i Wydawnictwa UMCS wspomnienia Doby-Nechy Cukierman wkomponowują się w cykl wydawnictw biograficznych, dotyczących historii żydowskiego Lublina. Należałoby w tym miejscu przypomnieć przede wszystkim *Pamiętnik z czasów wojny* Idy Gliksztajn, *A Lublin Survivor. Life is Like Dream* Ewy Eisenkeit czy też *Mój Lublin* Róży Fiszman-Sznajdman. Warto zauważyć, że tym, co łączy autorki wspomnianych publikacji, pomimo dzielących je różnic społecznych i wiekowych, są podejmowane z mniejszym bądź większym skutkiem próby asymilacji z polskim otoczeniem przez różnorakie aktywności na polu działalności czy to kulturalnej, czy to oświatowej.

Na treść omawianej pozycji składa się 45 rozdziałów poprzedzonych

wstępem autorstwa Teresy Klimowicz i Piotra Sewruka. Zawiera on przedstawiony pokrótce rodowód autorki wspomnień, a także uwagi dotyczące pozycji społecznej rodziny Zajfsztajnowów oraz streszczenie zawartości wspomnień, zwłaszcza w kontekście jej tragicznych, okupacyjnych losów i realiów powojennej rzeczywistości, w której znajduje odbicie sytuacja nielicznych ocalonych z Zagłady lubelskich Żydów. Autorzy wstępu podkreślają, że występujące w treści pewne zakłócenia w chronologii przedstawianych wydarzeń, dygresyjność i powtórzenia wynikają z faktu, że książka jest tak naprawdę kompilacją wspomnień publikowanych już wcześniej w prasie australijskiej. Tekst w polskiej wersji jest nienaruszony, a stosowne wyjaśnienia i sprostowania decyzją redakcji znalazły się w przypisach. Podstawą polskiego wydania wspomnień jest ich australijska edycja *A Guardian Angel: Memories of Lublin* z 1997 r. Ważnym jej uzupełnieniem jest relacja Leona Pomorskiego z Głuska dotycząca egzekucji z 1942 r., w której zginęli m.in. rodzice autorki. Publikacja zawiera również fotografie z kolekcji rodzinnej i spadkobierców Doby-Nechy Cukierman, zbiorów prywatnych i zasobów Ośrodka „Bra-

ma Grodzka – Teatr NN”. Na końcu znajdziemy słowniczek podstawowych terminów judaistycznych.

Wspomnienia obejmują okres od roku 1910, w którym autorka przyszła na świat, po 1947, a więc moment wyjazdu z Polski wraz z mężem i córką najpierw do Izraela, a potem do Australii.

Kim była autorka wspomnień? Urodziła się w Lublinie w dość mocno zasymilowanej żydowskiej rodzinie Zajfshajtajnow, która należała do zamożnej klasy średniej. Ojciec Doby-Nechy odziedziczył po rodzicach kamienicę przy ulicy Nadstawnej 20; była ona źródłem dochodu z wynajmu kilkudziesięciu znajdujących się tam mieszkań oraz sali weselnej. Autorka otrzymała staranne wykształcenie (ukończyła żydowskie Gimnazjum Humanistyczne), jednak zdobycie wyższej edukacji byłoby już wówczas dla młodej Żydówki dużym wyzwaniem, związanym z koniecznością wyjazdu do innego ośrodka, gdzie przyjmowano by przedstawicieli tej narodowości na studia. Wybrała w związku z tym drogę kształcenia przez kursy zawodowe; ukończyła kurs maszynotypistki oraz pielęgniarski. Jednak zdobyte kwalifikacje, a także biegła znajomość języka polskiego nie ułatwiły jej znalezienie zatrudnienia poza własną społecznością. Nie ulega jednak wątpliwości, że nabyte wówczas umiejętności

okazały się autorce bardzo przydatne, kiedy w czasie wojny ukrywała się wśród Polaków. Ułatwiło to również jej środowisko rodzinne, dość otwarte i stosunkowo dobrze zintegrowane z polskim otoczeniem, przynajmniej na tyle, by sprostać wymogom życia w nowoczesnym społeczeństwie. Przykładem tego niech będzie fakt, że w domu Zajfshajtajnow czytano polską prasę, w pewnym stopniu czerpano też z dobrodziejstw współczesnej polskiej kultury, nie zrywając jednak związków z tradycją żydowską.

Spisywane we współpracy z córką Ester Csaky, po kilkudziesięciu latach, wspomnienia dotyka zauważalny w znacznym stopniu proces idealizacji osób czy wydarzeń, zwłaszcza w opisie członków najbliższej rodziny. Dostrzegają to autorzy przedmowy, przytaczając świadectwa innych osób, mających w opisywanym okresie styczność z rodziną Zajfshajtajnow. Jako ludzie stosunkowo zamożni i znani, nie byli rodziną anonimową. Są to niejednokrotnie świadectwa zgoła odmienne od tego, co zapamiętała autorka.

Trudno również byłoby na podstawie tych wspomnień zrekonstruować całościowy obraz przedwojennego żydowskiego Lublina. Owszem, mamy tu pewne wzmianki i odniesienia do niektórych ważnych wydarzeń, którymi żyła dzielnica żydowska w ostatnich latach przed Zagładą, jednak

tym, co najbardziej autorkę zajmuje, jest najbliższa rodzina, perypetie związane ze zdobyciem wykształcenia i pracy czy wreszcie zamążpójście. Sprawy społeczne i polityczne w opowieści Doby-Nechy Zajfsztajn (po mężu Cukierman) znajdują się na dalszym planie. Dość obszerny fragment wspomnień poświęcony jest okolicznościom zamążpójścia autorki, zresztą obrazuje on w ciekawy sposób przemiany obyczajowe, jakie zaczęły następować również w hermetycznym dotąd środowisku wyznawców judaizmu. Dochodzą tu bowiem do głosu pewne akcenty emancypacyjne, jakimi kieruje się Doba-Necha w kwestiach matrymonialnych, pragnąc mocniej zaznaczyć swoją niezależność i niezgodę wobec tradycyjnych poglądów na rolę kobiety w społeczeństwie.

Zasadnicza i najważniejsza część książki poświęcona jest przeżyciom autorki i jej rodziny w okresie II wojny światowej, wpisując się w nurt narracji ukazujących różnorakie strategie przetrwania podejmowane przez osoby narodowości żydowskiej w czasach, gdy polityka niemieckich władz okupacyjnych pozostawiała im coraz mniej przestrzeni do życia, zmierzając finalnie do tzw. ostatecznego rozwiązania. Jest to więc opowieść o desperackich próbach ocalenia siebie i swoich najbliższych, począwszy od małej, kilkuletniej córki po starzejących się rodziców autorki. Z pewnością nie jest

to relacja osoby biernie oczekującej na rozwój wypadków; okupacyjna część tych wspomnień jest dowodem zaradności, determinacji i niejednokrotnie okazywanej zimnej krwi w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia odkryciem jej prawdziwej tożsamości.

Idąc śladem kolejnych etapów tułaczki rodzin Zajfsztajnow i Cukiermanów, desperackich prób znalezienia bezpiecznej kryjówki dla siebie i najbliższych, widzimy realia okupacyjnego życia zarówno w lubelskim getcie, jak i podlubelskich miejscowościach (Bychawa, Krzczonów, Firlej), zwłaszcza w kontekście antyżydowskich niemieckich rozporządzeń oraz nastawienia miejscowej polskiej ludności. Jest to subiektywne spojrzenie autorki wspomnień, częstokroć naznaczone goryczą, żalem i rozczarowaniem wobec zróżnicowanego stosunku Polaków do problemu ratowania Żydów. Mimo to nie kryje ona, że swoje ocalenie zawdzięcza właśnie pomocy wielu Polaków zaangażowanych w ukrywanie jej rodziny. Szczególne miejsce w tej relacji zajmuje rodzina Prokopów z Lublina, do której jako pierwszej, z racji przedwojennej jeszcze znajomości, mąż Doby-Nechy, Szyja Cukierman, zwrócił się o pomoc. W rozdziale 21 zatytułowanym „Prokopowie i my – wspólnicy” padają wręcz stwierdzenia: „Prokopowie pomagali nam na wiele najdrobniejszych sposobów, często z narażeniem

własnego życia”, „Prokopowie zostali naszymi przyjaciółmi i ufaliśmy im bezgranicznie”. Może więc nieco zaskakiwać i wprowadzać wrażenie pewnej niekonsekwencji, czy niespójności pojawiający się w toku opisywanych wydarzeń szereg niedopowiedzeń czy wręcz zarzutów wobec postawy małżeństwa Jana i Stanisławy Prokopów, niewątpliwie mający podłoże w rozgoryczeniu autorki po utracie dziecka w trakcie likwidacji tzw. getta wtórnego na Majdanie Tatarskim w listopadzie 1942 r. Dzięki uprzejmości żyjących synów państwa Prokopów – Marka i Józefa, wówczas siedmio- i dwunastoletniego, w trakcie pracy nad niniejszą notą mogłem zapoznać się z obszernym tekstem zawierającym ich uwagi do omawianej książki, przekazane do jej wydawców. Rzucają one nieco inne światło na przebieg wydarzeń w niej opisanych.

Żydowskie rodziny, aby zwiększyć swoje szanse na przeżycie, często rozdzielały się i poszczególne osoby ukrywały się osobno. Tak też postąpili Cukiermanowie, umieszczając swoją córkę u znajomego nauczyciela w Krzczonowie. Człowiek ów bez porozumienia (uzgodnienia daty) z ukrywającymi się rodzicami przywiózł dziecko do Lublina i usiłował je zostawić w domu Prokopów. „Zatrzymanie dziecka (...) ze względu na usytuowanie domu nie wchodziło w rachubę. (...) Mieszkaliśmy na

ulicy, gdzie sąsiedzi wiedzą o sobie wszystko. Obok mieszkała rodzina Volksdeutscha, kolejni sąsiedzi to rodzina urzędnika występującego się Niemcom. Ponadto pozostali sąsiedzi mieli nieograniczoną możliwość (o każdej porze dnia) korzystania na naszej posesji ze stojącej obok domu studni. (...) Pozostawienie dziecka w tych warunkach było niemożliwe. Było zbyt niebezpieczne. Mogło skończyć się śmiercią dziecka i całej naszej rodziny. Należy podkreślić, że tego typu działanie musiało odbywać się z zachowaniem elementarnych zasad konspiracji, tak aby zminimalizować – i tak wielkie – zagrożenie życia. Szczególnie dobrze o tym wiemy, gdyż nasza matka już wtedy była zaangażowana w działalność konspiracyjną Armii Krajowej. Była dzielną i stanowczą osobą. Umiała ocenić sytuację, przeżyła w młodości chwile zagrażające jej życiu (była przełożoną pielęgniarek w szpitalu polowym w czasie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920)” – czytamy w relacji Marka Prokopa. Dziewczynka trafiła więc do brata Doby-Nechy Cukierman, mieszkającego na terenie getta na Majdanie Tatarskim, przeznaczonego dla Żydów pracujących przymusowo dla Niemców, niestety w niefortunnym momencie, gdyż zaledwie kilka dni później zostało ono zlikwidowane, a wszystkie osoby, które tam przebywały, zostały przez Niemców zabite.

Autorka wspomnień, mimo znajomości całego przebiegu wydarzeń, a także mając świadomość skali otrzymanej pomocy od Prokopów, dość niedwuznacznie obarcza winą za śmierć swojego dziecka Stanisławę Prokop, nie do końca chcąc dostrzec kontekst sytuacji i przedstawiając go jednostronnie, wyłącznie z własnej perspektywy. „Rozpacz po stracie dziecka tłumaczy szukanie przez Panią Cukierman winnych tej tragedii. Rozumiemy ten mechanizm cierpienia i żalu. Jednak odczuwamy rażąco niesprawiedliwość takiego osądu, szczególnie w kontekście zasług naszej matki w niesieniu pomocy osobom będącym w sytuacji narażenia życia” – dodaje Marek Prokop, przypominając również, że po wielu latach, w 1995 r. doszło do spotkania braci Prokopów z Dobą-Nechą w trakcie jej wizyty w Lublinie. Spotkanie miało charakter przyjacielski, zresztą Stanisława Prokop utrzymywała po wojnie kontakt listowny z mieszkającą najpierw w Izraelu, a później w Australii rodziną Cukiermanów i, jak zaznacza syn, „korespondencja była zawsze cie-

pła, pełna serdeczności i przyjaźni”. Widocznym śladem dwóch pobytów w Lublinie w latach 1994–1995 jest ufundowany przez Dobę-Nechę Cukierman pomnik na terenie dawnego cmentarza żydowskiego w Głusku, upamiętniający rozstrzelanych tam przez Niemców w 1942 r. członków rodziny autorki, m.in. jej rodziców.

Wspomnienia te są jednym z cennych świadectw ocalałych z Zagłady. Mimo trafiających się w nich nieścisłości i budzących wątpliwości subiektywnych ocen osób i wydarzeń zasługują na uwagę przede wszystkim jako relacja z perspektywy osoby szukającej ratunku na polskiej prowincji w momencie wdrażania przez Niemców planów ostatecznej eksterminacji narodu żydowskiego. Na przykładzie autorki i jej rodziny ukazuje determinację i chęć przeżycia oraz sposoby, jakimi usiłowano zapewnić sobie, chociaż chwilowo, bezpieczne kryjówki, w sytuacji bezprecedensowego i niespotykanego w innych krajach okupowanej Europy terroru zarówno wobec Żydów, jak i ukrywających ich Polaków.

Mirosław Urbaniak